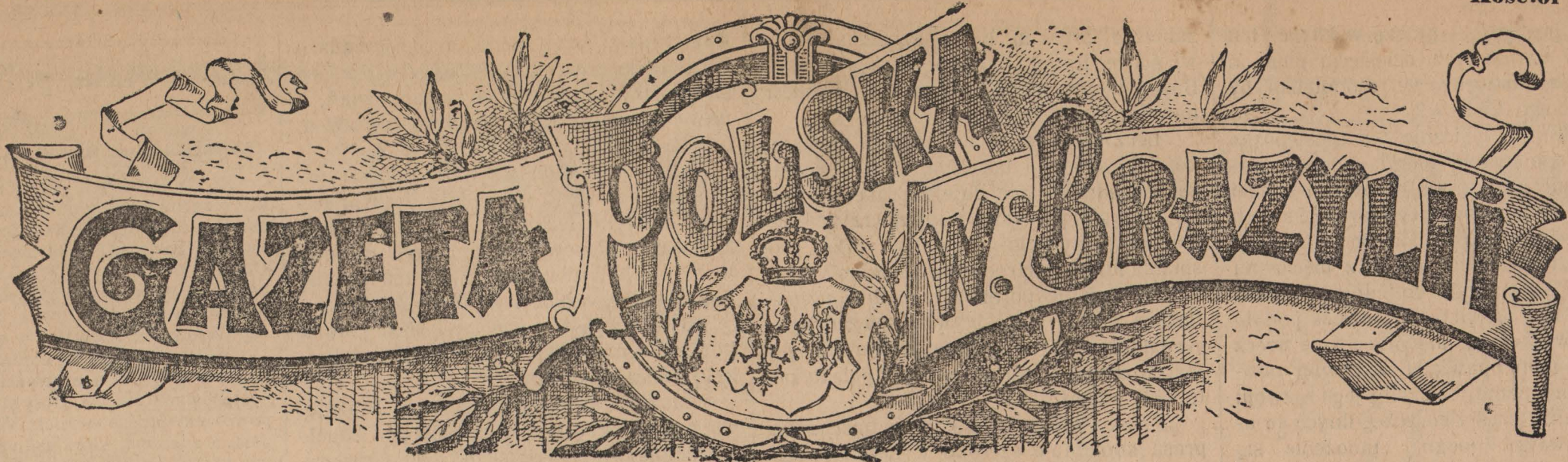




Rok XXII.

Kurytyba, dnia 2 Lipca 1914

Nr. 27.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes),
listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”
— rua Aquidaban 87 —

Curitiba — Paraná.

Caixa postal B.

Agent na Kurytybę i okolice: **Jan Fauze,**
rua America.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4 „
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Fauze	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	„ Batel
Józef Domański	„ plac Tiradentes
Fr. Krasinski	Portão
Stef. Witoslawski	Abranches
Jan Puchalski	São Mathews
Jan Szklener	Prudentopolis
Nikolaj Zubacz,	Marechal-Mallet
Stanisław Frydrych	Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	Cruz Machado
W. Ks. Józef Kozak	Ponta Grossa
W. Ks. Dworaczek	Col. Muricy
Karol Weil	Lapa — Marienthal
Bonifacy Witkowski	Araucaria
Błażej Preisner	Ivaby
Karol Gruner	Indayal (S. Catharina)
S. Minikowski	Rio Natal (Vermelho) S. Bento

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski
Calle Paraguay 3901 — Buenos Aires

W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel
Techny (Mis. Maryja). — Illinois.

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie ga-
zety katolickie usilnie popierać”. (Słowa z
listu Ojca św. Leona XIII).

HR. KRZYSZTOF MIEROSZOWSKI.

Czy wszystkie religie są dobre?

(Dokończenie)

Uczony niemiecki Schliemann, zachwycony boską Iliadą Homera, pragnął odtworzyć Troję Priamusową. Po długoletnich poszukiwaniach przedsięwziętych według wskazówek Homera, — uczony ten odnalazł w ziemi ruiny siedmiu miast, stawianych po sobie, a zniszczonych następnie w pewnych odstępach czasu. Powstałe ruiny świadczą o doskonałości artystycznej, okazałości, bogactwie i kulturze dawnych mieszkańców tych miast. O-tóż Schliemann sprawdził, że druga i trzecia Troja, posiadała o wiele subtelniejszą cywilizację jak następne, chociaż znacznie od nich późniejsze. — Gdzież tu więc jest ów postęp kultury? Zapewne, że z biegiem wieków, duch ludzki postępuje i rozwija się. Jednakże tylko tak długo, dopóki nie wybuchnie rewolucja polityczna lub społeczna, która cały postęp w niwecz obraca. Postęp zaś sam, w ten sposób rozumieć należy, że do prawdy — już sobie przyswojonych, przylączają się prawdy — nie nowe — lecz dopiero co odkryte — to jest właściwie postęp nauki a nie ducha. Nauka widzi, jak krag jej wiedzy się rozszerza, bo do prawd przylączających przez poprzednie pokolenia przylączają się te, które przyswoiły sobie pokolenia żyjące. Ale duch ludzki? czyż on dzisiaj ma więcej poczucia niż dawniej? Czy posiada większą zdolność badania aniżeli w wiekach minionych? Jakiż na to dowody? Wszak postęp nie może polegać i rzeczywiście też nie polega na pomieszczeniu prawdy z błędem. Z natury swej, prawdy są niezmiennie — duch, pojęcie ludzkie, do nich nagiąć się musi, — nie zaś prawdy do ducha ludzkiego. Niema bowiem postępu, który by był w stanie przemienić prawdę z czasów Maluzalomo-

wych: teraz jest dzień — zmienić tę prawdę do tego stopnia, by »prawda dzień« i »prawda noc«, zlały się z sobą, oznaczając jedną i tę samą prawdę; nie ma postępu któryby sprawił, by »tak«, albo »nie«, by »białe« i »czarne«, liczba pojedyncza i mnoga, dobro i złe — były identycznymi! Istnieje dwadzieścia bóstw, lecz z powodu przemieniania się one w jedno bóstwo — bo tylko jeden Bóg być może. Wymagać, by poganin Nabuchodonazar, czczący dwadzieścia bóstw, był wyznawcą prawdy, — jak również wymagać, by św. Ludwik król, który czcił jednego Boga, był w błędzie — to znaczy: albo mieszać wszystkie pojęcia i zasady, albo... chcieć niedorzeczności!

Nie różniamy tu dobrej od lepszej religii, zlej od gorszej wiary. Słowo »tak« nie uchodziło nigdy za stopniowanie słowa »nie«. Zatem, po między twierdzeniem: Jezus Chrystus jest Bogiem — a twierdzeniem: Jezus Chrystus nie jest Bogiem, rzecz ma się podobnie, jak z powyższymi przytoczonym przykładem słowa »tak« i »nie«. Istnieje tysiące bogów i bóstw — ale Bóg istnieje tylko jeden.

Coś podobnego istnieje w monoteizmie i politeizmie. Jeden i drugi przyznaje istnienie bóstwa. W tem zgadzają się obaj. Ale jeden rozdziela to ogólne pojęcie na cały tłum bożyszczy najrozmaitszych, — drugi pozostawia bóstwo jednemu, niepodzielalnemu a niedoścignionemu w swej doskonałości. Postęp więc duchowy nie zasada się na zjednoczeniu dwóch przekonań i ukształtowania z nich przekonania jednego. To niemożliwe. zarówno jak i niedorzeczne. Jeżeli przyjmujemy zasadę o istnieniu jednego Boga, zaprzeczamy tem samem pojęcie politeistyczne, czyli potępimy wielo-bóstwo — i odwrotnie, przy-

miemy wielo-bóstwo — to tem samem zaprzeczamy istnieniu jednego tylko Boga. Nic pośredniego tu niema. być nie może, bo to zdrowemu rozsądkowi się sprzeciwia. Powiedziano już wyżej, że postęp rozumu ludzkiego nie zasadza się na łączności teorii i zasady, sprzecznych z sobą, lecz na oświeceniu sprawy, której brak jeszcze odpowiedniej jasności, na wypełnieniu z pojęcia błędów, które się zakorzeniły i zaciemniły prawdę.

I tu znowu historia łędi nam pomocną. Według zasad d rwinizmu, rodzaj ludzki rozpoczął swe pojęcia religijne od fetyszyzmu, tu kolebka jego umysłowego życia. O-tóż tradycje ludów, pomniki najdawniejsze, zupełnie przeciwnie dają pojęcie i dowodzą, że raczej istniała wiara w jednego Boga. Zastanawiają się nad mitologią, nad jej zapoczątkowaniem, idąc za myślą jej przewodnią, prawie że zawsze dojdzie się po przez ten labirynt najrozmaitszych bogów, do idei jednego głównego bóstwa, zasady wszechwładztwa, bóstwa mniej lub więcej stanowczo określonego, mniej lub więcej szczególnym mytem otoczonego, jak Uranus u Greków, Baal u Assyryczy-ów, Brahma albo Wisznu u Indusów. Od tej zasady »boga« powstają bogi następne. Wreszcie, czyż sama biblia, której wiarygodności historycznej nie zaprzecza nikt, wątpliwości nie podlega nawet i u niechrześcian — czyż ona nie stwierdza w sposób najbardziej stanowczy i jasny istnienia wiary w jednego Boga, od najpierwszych początków świata? Narod żydowski, którego historia w tak zamierzchle sięga czasy ludzkości — był zawsze monoteistycznym. Oto naród, który wstępnym bojem doszedł do przeświadczenia, jakiego dzisiaj jeszcze niektóre ludy przejąć nie zdołały! Jakżesz tłómaczyć taki objaw? Od początku swej historii, Żyd wykazuje swój monoteizm. Gdzie tu więc ewolucja myśli ludzkiej wobec postępu? Gdy monoteizm jest udoskonaleniem politeizmu, a duch ludzki — jak twierdzą — swą własną siłą rozpędową

GROBY SYBIRSKIE

czyli

Tajemnica zamku carskiego.

(14)

Bojanowski powiedział sobie, że za chwilę będzie zgubionym, wyjął pistolet zabrany zabitemu kozakowi w zamierze sprzedania o ile możliwości jak najdrożej swego życia.

Kozacy już znajdowali się w sieni i stanęli nagle nad otwartą piwnicą, z której głębi rozpaczliwe głosy wołały o pomoc.

— Zatkaj im gęby — ryknął jeden z żołdaków i dwanaście karabinowych łuf skierowało się do otworu.

— Ognia! — błysnęło dwanaście strzałów, dwanaście kul spadło w głęboką przepaść piwniczną, z której natychmiast wydobyło się charczenie umierających.

Bojanowski, ukryty za słupem, był niewidzialnym świadkiem tego okropnego zajścia. Zaciśnął pięście, drżał z bezsilnej wściekłości, czy wystąpiły mu z oczu i uciekały po wynędzniałych policzkach i rozwianej czarnej brodzie.

— Teraz przychodzi kolej na mnie — szepnął widząc ustępujący dym i kozaków zamierzających przeskoczyć otwór. Prawie był zdecydowanym oddać się bez oporu swemu losowi, albo też roztrzaskać sobie kula głowę, gdy wtem w ostatniej chwili odkrył okienko wychodzące ze schodów do ogrodu.

Silnem uderzeniem ręki wyłamał je, przecisnął się przez zrobiony otwór i skoczył w śnieg.

Szybko zerwał się, przebiegł ogród i pędem zdążył w stronę lasu a nadzieja ujęcia dodawała mu sił.

— Uratowany! — zawołał uradowany, dostawszy się do lasu.

Uratowany! jak prędko musiał się dowiedzieć, jak zwodniczymi były jego nadzieje i radość. Już pierwszej nocy, przepędzonej w sybirskiej puszczy, przekonał się, że teraz dopiero zaczynają się właściwe niebezpieczeństwa. I tak błąkał się dręczony głodem, poranionymi nogami, z rozpaczoną duszą przez sybirską pustynię, zawsze w nadziei, że się do siedzib ludzkich dostanie szedł coraz dalej i dalej.

— To nie może już dłużej trwać — mruzczał Bojanowski leżąc teraz na ziemi — wnet, musi się rozstrzygnąć między życiem a śmiercią. Albo dostanę się w przeciągu dwunastu godzin do chaty jakiegoś człowieka który mnie gościnnie przyjmie, albo też nie będę mógł już dalej iść więc padnę na pastwę wilkom.

— Wilkom! — nieszczęśliwy człowiek wzdrygnął się wiedział bowiem, że noc go otoczyła ciemnościami i jest przeto znowu wystawiony na pastwę drapieżnych zwierząt.

Gdyby tak był w posiadaniu zapatek i mógł rozpalić ognisko z gałęzi leżących wokoło kupami, wtedy mógłby płomieniem ognia odsunąć od siebie wilki i mógłby przynajmniej przez noc orzeźwić się spokojnym snem. Lecz musiał leżeć w ciemności, drząc z zimna, wystawiony na napady dzikich zwierząt.

Bojanowski postanowił tę ostatnią noc, którą miał jeszcze przepędzić w puszczy, przepędzić bez snu na czuwaniu. Walczył ze snem, zamykającym mu powieki, lecz w końcu zmęczenie wzięło górę nad wolą, oczy mu się zamknęły, rozciągnął się na zmarzniętej ziemi i zapadł w silny sen.

Szczęśliwy Bojanowski! Teraz przynajmniej na krótki czas jest wolnym od cierpień, które ci dolegają, śpij spokojnie, dosyć bowiem straszne będzie jego przebudzenie.

Nagle zerwał się ze snu, otworzył oczy i skierował błyszczący z gorączki wzrok w po-

bliskie krzaki. Usłyszał bowiem za siebie głos nader dobrze mu znany, słyszał go bowiem po całych nocach bezsenne przepędzanych w puszczy.

I teraz spojrzawszy z natężoną uwagą i naprężonymi nerwami, zobaczył dwoje błyszczących oczu do siebie skierowanych.

— Wilki wyrwały się trwożliwie z piersi Bojanowskiego.

Zmny pot wystąpił mu na czoło, a ręka chwytając za pistolet, drżała.

Powoli i bez najmniejszego szelestu powstał, a błyszczące oczy ukrytego za krzakami wilka, śledziły każde jego poruszenie.

Bojanowski cofał się w tył, myśląc, że może uda mu się uciec niepospostrzeżenie, łufę zaś pistoletu trzymał wciąż skierowaną w ślepią dzikiego zwierza.

Nie zdołał jeszcze zrobić pięciu kroków, gdy ciemny cień przerwał gęstwinę i potężnym skokiem znalazł się wilk tuż koło niego.

Bojanowski pocisnął cyngiel, padł strzał, a wilk brocząc w krew, zwał się na ziemię.

Bojanowski odetchnął patrząc na wijącego się na ziemi zwierza.

Lecz strzał jego wywołał w lesie gwałtowne echo i zdawało mu się, że nagle cała puszcza ożyła.

Wszystko poczęło się poruszać, zdawało mu się, że jakaś niewidzialna potęga podniosła w około leżące gałęzie, jak gdyby sygnał ten wystarczał, aby wszystkie żywe istoty puszczy postawić na nogi.

On stał i słuchał, teraz zrozumiał dopiero jak wielką nieostrożność popełnił, zdradziwszy strzałem swoją obecność.

Nie mógł wątpić, że przeto sprowadził sobie na kark całe stado czworonogich nieprzyjaciół. Jakoż za chwilę rozległo się przeciągłe wycie, podobne do szczekania zgłodniałego psa.

Wycie to z każdą chwilą wzrastało, aż w końcu zapełnił się niem cały las.

Samotny człowiek patrzył zdrtwiał przed siebie w okropnej trwodze, że niema żadnego sposobu ratunku, teraz musi paść ofiarą zgłodniałych wilków.

Słyszał już zbliżającą się krwiożerczą horde, wążącą w bliskości człowieka.

Jeszcze raz wzburzyła się w nim chęć do życia.

Odwrocił się i począł biec w ciemną stronę lasu, za nim pędziły wilki i czem raz mniejszą stawała się odległość między drapieżnymi zwierzętami a nieszczęśliwym człowiekiem.

Znowu zabrzmiiała puszcza przeraźliwym wyciem wilków, których wściekłość i żądza krwi wzrastała z każdą chwilą.

Byłby już padł ofiarą drapieżnych wierzg, gdyby nie był użył podstępny, używanego przez Indian amerykańskich gdy są ścigani przez nieprzyjaciół. Synowie amerykańskiej puszczy biegają wtedy wokoło drzew, tak że ścigający nie może za nimi postać z pewnością kuli ani też schwytać.

Pomimo tego jednak wilki były od niego oddalone już tylko o pięć kroków jemu zaś zdawało się, że czuje już ich cuchnący, gorący dech.

Teraz postanowił spróbować ostatniego środka. Jeszcze raz wspomniął o swej pięknej, ukochanej żonie, jeszcze raz postął jej w duszy ostatnie pozdrowienie, następnie odwrócił się i strzelił w środek goniącej go kupy wilków.

Jedna bestya najbliższej jego się znajdująca padła.

Natychmiast inne wilki rzuciły się na swego poległego towarzysza i rozszarpały go w kawałki.

Przeto zyskał trochę czasu. Zużytkował go jak tylko mógł najlepiej, o ile mu pozwalały poranione nogi i nabrał nowej nadziei. Wkrótce jednak spostrzegł, że zawczasie oddał się temu błogiemu uczuciu. Jedna minuta wystarczyła ścigającym go drapieżcom rozdziawiać

dąży do postępu — proszę wskazać ten postęp, w czynie tych dziesięciu plemion Izraelskich, porzucających monoteizm, by czcić „Złotego Cielca“?

Rozumując logicznie, a postępując według wspomnianej teorii, postępu i ewolucji ducha i myśli, — rozum ludzki powinien być, pomnożywszy ilość swych bogów, zwolna usuwać, liczbę ich zmniejszać, z dziesięciu na pięciu, z pięciu na trzech, wreszcie dojść do jednego bóstwa. Otóż historia nietylko, że o czemś podobnym nie wspomina, ale przeciwnie wręcz co innego nam opowiada. Z chwilą powstania monoteizmu, z chwilą jego rozwoju i opanowania części poszczególnych świat — zauważyć można, mnożenie się bóstw z zadziwiającą szybkością. Zdawałoby się wprost, że ludzie ilością pragną zastąpić jakość. Rzym, niezadowolony ze swych starych bogów, niezadowolony z bożyszcz narodów przez siebie podbitych, a do Rzymu sprowadzonych — mianuje bogami swych cesarów, ich żony, nawet dzieci.

Bożyszcz co raz to nowe wchodzi na widownię, mnożą się dzięki najrozmaitszym rewolucjom. Już sam stary Jowisz rozpoznać się nie może w tym lesie bogów! Czy to dowód ewolucji myśli, postępu ducha ludzkiego? Czy za Dyoklecjana w przededniu, w którym Konstantyn wyrzeka się pogaństwa, czy mniej było bogów, jak za Augusta? Zdaje się, że nie — a już bezwarunkowo było ich więcej jak za Nury Pompiliusza. Gdzież więc znów ów postęp, — z punktu religijnego biorąc — ducha ludzkiego, od Nury do Dyoklecjana?

Nowy książę-biskup wrocławski.

Opróżniona przez śmierć ks. kardynała Koppa, dycezyja wrocławska, czekała nie długo na nowego Pasterza. Obsadzenie wrocławskiej stolicy biskupiej nie napotykało na takie trudności jak sprawa gnieźnieńsko-poznańskiej dycezyi, gdzie stolica prymasa polskiego jest już rok ósmy osieroconą.

Księciem biskupem wrocławskim wybrano ks. dr. Adolfa Bertrama, dotychczasowego biskupa w Hildesheimie.

Od roku 1880 tj. od czasu tak zwanej „zgody“ rządu pruskiego z Kościołem katolickim, stosunki we wszystkich dycezyjach na ziemiach polskich pod zaborem pruskim pogarszają się dla ludności polskiej stale. Nie będziemy powtarzać w tej chwili wszystkich skarg i żali podnoszonych w dycezyi wrocławskiej przeciw rządowi zmarłego kardynała Koppa, znanego z niechęci do wszystkiego co polskie i z przesadnej uległości wobec rządu. Powtórzmy jeno rzecz wiadomą, że stanowisko kościoła względem polskości pod

zaborem pruskim bywa częstokroć niewłaściwe. Kościół bowiem jako instytucja Boska niema na celu pozbawiania ludów narodowego charakteru.

Lecz niestety pod zaborem pruskim kościół stoi pod tak silną presją rządu, że niejednokrotnie daje się unieść jego tendencyjom politycznym, popierając germanizację żywiołu polskiego, przez co spełnia funkcję narodowi polskiemu wrogą.

Szczególnie potężną jest fala germanizacji przez Kościół w dycezyi wrocławskiej, gdzie dotychczas traktowano po macoszemu półtora milionową polsko-katolicką ludność.

Polsko narodowa śląska i poznańska prasa komentuje szeroko wybór nowego księcia Kościoła na Śląsku.

Nie zaprzecza mu wprawdzie dodatkich przymiotów, jak poczucia sprawiedliwości i gardzenia szowinizmem narodowym — z czego dał się już poznać jako biskup w Hildesheimie, jednak zwraca uwagę na wyjątkowo trudne i ciężkie zadanie wrocławskiej stolicy biskupiej. Nowy biskup, nie znający języka ani potrzeb ludności polskiej, choćby w głębi duszy uczuwał wstręt do germanizacji a do Polaków żadnego nie czuł uprzedzenia, jednak na wielką energię i samodzielność zdobyć by się musiał by stawić opór kierunkowi berlińskiemu, dążącemu wytrwale do ujarznienia Kościoła na rzecz polityki pruskiej.

Zaś idea zgody i wzajemnego zaufania między ludem a biskupem, wymaga samodzielnienia i wyzwolenia episkopatu z pod wpływów wrogiemu narodowi naszemu protestancko-pruskiego rządu.

Pisma polskie na Śląsku — dalekie od przesadnego optymizmu — spodziewają się, że nowy Arcypasterz ziemi śląskiej zechce bardziej niż poprzednicy liczyć się z potrzebami narodowymi ludności polskiej, że jako człowiek sprawiedliwy uszanuje dążenia nasze narodowe, że nie da się porwać wszechpotężnej fali germanizacji, j. cz. m. stałby się przeciwnikiem polskości w swej dycezyi.

W LICHWIARSKIEJ SIECI.

Rozwiązanie brazylijskiej kwestyi finansowej jest dziś bezsprzecznie najbardziej aktualnym dla Brazyli zagadnieniem. Od pomyślnego i rychłego udzielenia europejskiej pożyczki zawisła przyszłość ekonomiczna kraju, to też rzecz jasna, iż dyplomacja brazylijska wszystkich sił wyteżyła by uzyskać pieniądze europejskie w pożądaney ilości i na najdogodniejszych dla siebie warunkach.

Jednak w czasach ostatnich pertraktacje o tę pożyczkę ratunkową nie czynią żadnych postępów, przeciwnie dość niejasną i niepewną przybierają formę. Mię-

dzy grupami bankowemi, mającemi udzielić Brazylii nowe miliony wyrynęły w czasach ostatnich poważnie różnice zdań, a nawet wachania się i wątpliwości o ewentualne ryzyko.

Francuskie konsorcjum bankowe oświadcza gotowość udzielenia Brazylii nowego kredytu, lecz tylko pod warunkiem zwrotu długów, zaciągniętych dawniej w bankach francuskich; żąda też pewnej konkretnej gwarancji za nową pożyczkę.

Gwarancją tą ma być dość ściśle kontrola europejskich wierzycieli nad brazylijskimi finansami.

Taka kuratela postawiłaby Brazylię, wrz. z jej źródłami dochodów pod zupełną finansową zawisłość od obu pożyczających patronów.

Francja nie chce wziąć w rachubę dumy osobistej państwa, które nie powinno się zgodzić się za żadną cenę na tego rodzaju upokorzenie. Kapitałści francuscy traktują jednak sprawę po kupiecku i rozumują tak:

»Francuskiego grosza utopiono do tychczas w bezdennej Brazylii za wiele — więc dziś skoro mamy nowe sumy, mieć musimy zapewnienie, że one znów nie przepadną, lecz suto się oprocentują.

Zaś angielscy Rotszyldowie trwają się, że skoroby bankom francuskim udało się uzyskać w zamian za ich pieniądze opiekę nad gospodarką finansową Brazylii, odbiłoby się to niekorzystnie na kapitałach angielskich, w Brazylii od dawna zaangażowanych.

W ten sposób kapitałści angielscy patrzą się z ukosa na zakusy francuskie finansowego eksploatowania brazylijskiej republiki; zaś bankierzy paryscy choć z bólem serca, nie mogą na własną rękę, z pominięciem współdziałania londyńskich Rotszyldów, załatwić pożyczki, gdyż to za ryzykowne dla nich samych przedsięwzięcie. Skoro zechcą brać się do tego, muszą z konieczności przyzwoić na niemłą angielską spółkę.

Na tle tej wzajemnej niechęci i zażyłości francuskich i angielskich wierzycieli, wyrosła tak w Londynie jak i w Paryżu w czasach ostatnich pewna powściągliwość i ostygił zapał ku niesieniu nowych sum państwu wątpliwej gospodarki.

Być jednak może że ta niechęć Londynu i Paryża jest jeno chwilową, udaną, by jaknajwięcej koncesji i przywilejów od rządu brazylijskiego wylargować.

W każdym bądź razie rząd brazylijski znajduje się w położeniu krytycznym — gdyż nie pozostaje mu nic innego jak z pełną rezygnacją przyjąć wraz z pożyczką upokarzające warunki obcych lichwiarzy, t. j. poddać swój rozwój gospodarczy pod ich bezwzględna kuratelę.



ROZDZIAŁ VII.

Rosyjska herbariarnia.

Bał u wiekiego księcia Konstantego do sięgał właśnie punktu kulminacyjnego, gdy go piękna wdowa Bojanawska i jej wielbiciel Hugo Pahlen opuścili. Nie wyszli jednak, nie zauważeni przez nikogo, jak to oboje myśleli. Dwoje szarych przenikliwych oczu śledziło nieustannie młodą parę i nie uszło to ich baczności; że piękna wdowa szła pod ramię z kurlandzkim baronem. Oczy te nie należały do nikogo innego, jak do Kardowa.

Nie sprawiło to wielkiej przyjemności dyrektorowi policji widzieć Fedorę Bojanowską w towarzystwie młodego Pahlana, serce jego bowiem gorzało ogniem miłości do pięknej wdowy i jakkolwiek zdawał się być tak bardzo zimnym i bez uczuć, to jednak ogień jego serca palił się jak płomień Wezuwiusza pod ozębny popiołem.

Ona go kocha — szepnął Kardow, gdy młoda para opuszczała salę — ona go kocha otacza go względami, których mnie tak długo odmawia. — Głupota — pocieszał sam siebie, czyż nie wiem najlepiej, z jakich powodów zaprzęgała tego błazna do swego tryumfalnego

Ze świata politycznego

Albania a mocarstwa europejskie.

Na tle lokalnych wypadków w Durazzo, które zachwiały tronem ks. Wieda wyrasta szeroko rozgałęzione zagadnienie dyplomatyczne, którego rozwiązanie niezbyt będzie łatwem. Okazuje się bowiem, że mimo oświadczeń kół rządowych właściwym podłożem obecnych wypadków jest gwałtowna rywalizacja między Włochami i Austrią o wpływy w Albanii.

Włochy stanęły w obronie Essada paszy, podczas gdy prasa austriacka potępia ostrą postępowanie księcia, który stał się narzędnym powolnym przedstawicielem Włoch. W Albanii panuje anarchia, którą usilnie podsycają wpływy z zewnątrz. Z jednej strony intrygują młodo-turcy i zbliżony do nich Essad pasza, z drugiej zaś strony Włochy pracują nad osłabieniem wpływu Austrii.

Intrygi Włoch wzięły górę nad wstrzemięźliwą polityką hr. Berchtolda. Pojawia się możliwość zajęcia Albanii przez Austrię i Włochy. Austrija jednakże dąży do Austrii do Albanii międzynarodowego korpusu ekspedycyjnego. Nie wszystkie jednak państwa godzą się na ten projekt. Francja ze złe tajoną ironią patrzy na rozterki włosko austriackie i nie kwapi się z pomocą. Rosya i Anglia milczą.

W Albanii sytuacja w ostatnich dniach nie wiele się zmieniła. Książę powrócił do miasta i układa się z powstańcami. Układy te jednak nie wydały jeszcze żadnych rezultatów. W każdym jednak razie sam fakt, że władca kraju układa się z buntującą się przeciw niemu ludnością, osłabia zupełnie jego znaczenie.

Powstańcy sami uważają, że osoba księcia jest tylko podrzędnym punkiem w całej sprawie i chcą rokowań z komisją kontrolną mocarstw a nie z księciem.

Jak zapatrują się na sytuację sfery rządowe austriackie, dowodzi artykuł półurzędowego organu austr.-węg. ministerstwa wojny:

„Na razie nie jest planowanym wysłanie wojsk lądowych do Albanii. Również włoski zarząd wojskowy dotąd w tej sprawie nic nie zarządził. Obecnie zaś toczą się rokowania między Austro-Węgrami i Włochami w celu porozumienia się co do osiągnięcia zgody w postępowaniu wobec sprawy albańskiej.

Zresztą nie może wątpliwości ulegać, że ewentualne uspokojenie Albanii wymagałoby znaczniejszych sił wojskowych. Siły te w rozmiarach dwóch korpusów z zupełnym wyekwipowaniem górskim, a więc 60,000 do 80,000, stanowią minimum potrzebne do okupacji tegoż kraju aż do tego czasu, gdy porządek zostałby w nim przywrócony. Sfery wojskowe są zgodne w zapatrywaniu, że konieczną jest szeroko podjęta z silnymi środkami i przez silną rękę wykonana akcja dla uspokojenia Albanii i dla zapewnienia tronu księciu, wybranemu przez Europę“.

Na zakończenie dodać należy sensacyjne wynurzenia byłego posła tureckiego w Sztokholmie, Szeryfa paszy, o położeniu w Albanii, który utrzymuje, że winę wypadków w Albanii przypisać należy przedewszystkiem rządowi tureckiemu, który od chwili gdy na tronie albańskim zasiadł książę chrześcijański — prowadził wyteżoną agitację. Młodo-turcy opracowali szczegółowy plan powstania, którego punktem kulminacyjnym miało być zamordowanie księcia Wieda. Szeryf pasza twierdzi w końcu, że obecnie prowadzone są rokowania między Konstantynopolem a Wiedniem, aby

drgające ciało zabitego wilka i natychmiast zdwojoną szybkością puścili się za nim w pogoń.

Nieszczęśliwy dobywał ostatnich sił, biegł tak, że pomimo mrozu był cały okryty potem. Nagle zdawało mu się, że widzi przed sobą bładniebieską jasność.

Jasność ta napęliła go radością, wiedział bowiem, że znajduje się blisko gościńca. Jeżeli mu się uda dostać nań, to może się uważać za uratowanego, gdyż syberyjskie wilki rzadko kiedy ważą się wybieść z lasu na otwarte pole.

Okrzyk uniesienia wydarł się z ust jego gdy przeskoczywszy dość szeroki rów, stanął nareszcie na gościńcu.

Wilki przybywszy na kraj lasu stanęły, zawył jeszcze raz z wściekłości, widząc, że uciekła im ofiara, potem zawróciły się i pomknęły w zaśmiezoną gęstwinę.

Bojanowski szedł dalej gościńcem, największym wysiłkiem trzymał się tylko prosto, lecz wiedział dobrze, że jego odporność jeszcze tylko kilka minut może wytrzymać.

Księżyc oświecał łagodnymi promieniami drogę, jak gdyby boska gwiazda zlitowała się nad nieszczęśliwym podróżnym i wskazywała mu, jaką drogą ma iść.

Nagle wynurzyła się przed oczyma nieszczęśliwego człowieka mała, niezgrabnie zbudowana chata.

Któż opisze uszczęśliwienie Bojanowskiego na widok tej ludzkiej siedziby.

A przecież nie wiedział nawet, czy są to dobrzy ludzie, do których go los prowadził, lecz już sama myśl upajała go radością, że nie jest sam i opuszczony w puszczy.

Był też najwyższy czas, żeby się zbliżył do progu domu, czuł gwałtowny ból głowy, osłabienie we wszystkich członkach i zbliżanie się niemocy.

Był jeszcze kilka kroków od drzwi, podnosił już ręce, aby w nie zapukać i błagać o

wpuszczenie, w tem zachwiał się i padł bez przytomności.

Noc przesunęła się nad nim, podczas gdy on nic nie wiedząc ani nie czując, leżał, a gdy otworzył napowrót oczy słońce już rzucało swe pierwsze promienie na samotny dom przy gościńcu.

Bojanowski czuł, że febra trzęsie jego wychudłem ciałem, nie mógł sam przed sobą, że ciężka, poważna choroba zaczyna się.

Chciał powstać, lecz bezsilnie padł napowrót na ziemię.

Wtedy opanowało go zwątpienie, które tak długo silną energią swej woli powstrzymywał, i szepnął drżącymi ustami:

— Tak blisko pomocy, jednak nie mogę jej dostać. Niech już tu umrę, przynajmniej trup mój nie będzie gnij niepożrebany w puszczy, lecz ludzie zamieszkujący ten dom znajdą mnie, zakopią w ziemi i może zmówią modlitwę nad grobem.

Rzucił się napowrót w śnieg i chciał zamknąć oczy, lecz w tej samej chwili podniósł się gdyż drzwi domu się otworzyły i jakaś ludzka istota wstąpiła na próg.

Była to młoda dziewczyna z ubrania wyglądająca na rosyjską wieśniaczkę. Twarz jej była anielsko piękną, za piękną i szlachetną, żeby można było przypuszczać, że dziewczyna ta zawsze żyła w sybirskiej pustyni.

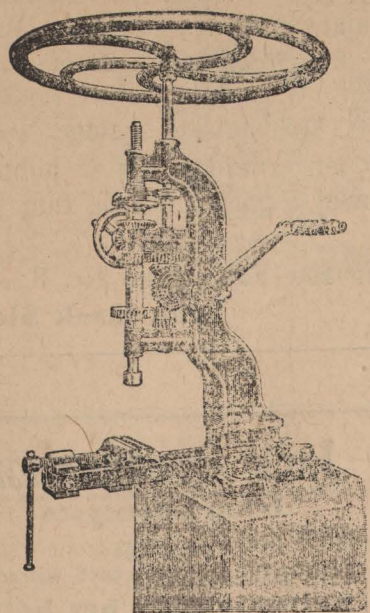
Na ramieniu niósła dzban, z którym prawdopodobnie szła po wodę, jej pełna biała ręka obejmowała naczynie.

Bojanowski myślał, że widzi jakąś nadziemską postać.

Nie mogąc wymówić słowa, wyciągnął do dziewczyny tylko błagalnie ręce.

Uroczyste stworzenie spojrzało z litością i współczuciem na nieszczęśliwego człowieka, leżącego przed nią w śniegu.

Natychmiast zbliżyła się i uklękła przy nim.



„CASA METAL“

— DE —

HAUER JUNIOR & WEISER

CURITYBA

Rua 15 de Novembro N° 140

Caixa do Correio Nr. 140 — Adres telegr.: „METAL“

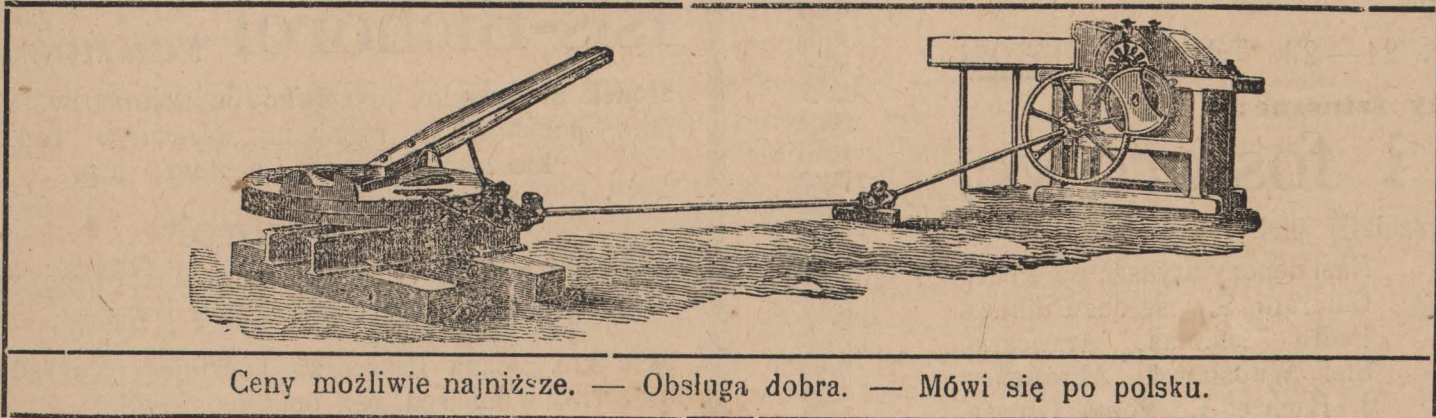
Polecamy nasz wielki skład ŻELAZA i STALI w sztabach czworogramistych, okrągłych, dętych
zdalnych do wszelkiego rodzaju budowli i powozów, jakoteż *kompletny asortyment wszel-*
kich naczyń rzemieślniczych.

Plugi, młockarnie i wszelkiego rodzaju narzędzia rolnicze, najnowszej konstrukcji.

Nakrycia stołowe, porcelan, naczynia kuchenne emaliowane.

Pokosty, Smarowidła i Oleje. — Terpentynę i Lakiery, oraz różne gatunki
Farb malarskich.

Maszyny do szycia.



Ceny możliwie najniższe. — Obsługa dobra. — Mówi się po polsku.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

„ISIS-VITALIN“

Badany i apro-
bowany przez
najwyższy u-
rząd sanitarny
w Rio de Ja-
neiro.



Zatwierdzone
dekretem L.
240 według u-
staw L. 5156
z dnia 8-go
marca 1904.

ISIS-VITALIN
odnawia cały obieg krwi i jest nieocenionym
lekiem na każdą chorobę.

ISIS-VITALIN
dodaje werwy życiowej i ochoty do życia.

ISIS-VITALIN
powoduje zdrowy i czerstwy wygląd.

ISIS-VITALIN
ożywia nerwy i dodaje im świeżości i tężyzny.

ISIS-VITALIN
pobudza apetyt i przyspiesza trawienie.

ISIS-VITALIN
jest bardzo smacznym napojem, chłodzącym roz-
gorączkowaną krew, służy przeto jako znako-
mity napój stołowy.

ISIS-VITALIN
może każdy z korzyścią dla swego zdrowia
spożywać.

ISIS-VITALIN
jest ekstraktem w najwyższym stopniu skon-
trowanym dlatego więc niezmiernie tanim środ-
kiem w użyciu.

Jest do nabycia we wszystkich składach.

Zastępca Generalny na Paragę:

OTTO P. R. STAERKE — CURITYBA.

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy et Cia

przy placu Tiradentes 25

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier,
ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owo-
cove, tudzież najlepszą *kawę mieloną własnej fabryki*; kuku-
rydzę, fasolę, otręby, sieczkę i wszelkie oduktu rolne kolonialne.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkta rolne jak kukurydzę, fasolę ziemniaki, masło

jaja, drzewo i t. p. i t. p.

✱ ✱

— Sprzedaż hurtowa na kolonie i detaliczna —

Ceny przystępne

MEDALE JUBILEUSZOWE

z wizerunkiem ks. JÓZEFA PONIA-
TOWSKIEGO, sprowadzone z Krako-
wa, są do nabycia w naszej redakcji.

Cena: Metalowe 2\$000
Brązowe 10\$000
Srebrne 30\$000

Młyn wraz z 6 szakrami ziemi uro-
dzajnej z herwą w pobliżu S.
Mateusza, jest na sprzedaż w całości lub
częściowo cena przystępna. Bliższa wiado-
mość:

Nadolny Bariguy (za Batelem) lub Jan
Nadolny S. Matheusz



ZEGARMISTRZ

Reinaldo Tamplin

ul. Riachuelo n. 43. — Curityba

Wykonuje wszystkie zamówienia w za-
kres zegarmistrzostwa wchodzące. Przy-
muje również wszelkie najdelikatniejsze
roboty z zakresu mechaniki.

Posiada na składzie obfity wybór oku-
lar, cwikierów, szkieł i innych optycznych
przyborów.

Poleruje, szlifuje i umieszcza szkła i
drogocenne kamienie.

Poleca swój zakład względem
Szanownej Publiczności.

Bazar „UNIA O”

Największy Polski

Dom Handlowy

Ignacego Kasprowicza.

Kurytyba, Avenida Luiz Xavier róg Prasa Ozorio.

Poleca swój wielki skład towarów bławatnych i welnia-
nych dla pań i dla mężczyzn etc.

Otrzymałem wprost z Europy; wielki wybór najmodniejszych
batistów białych i kolorowych. BLUZY: batistowe i guipirowe.
SUKIENECZKI DLA DZIECI. UBRANKA DLA CHŁOPCÓW
Casemiry, chevioty, angielskie, brins carsnietey na ubrania
męskie, kapelusze, kołnierzyki, koszule, granaty, skarpety etc.
Ceny jak najtańsze.

MASZYN DO SZYCIA.

ŚWIEŻE NASIONA.

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO POLSKIE

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodaków zamieszkałych w Paranie, że dn 23 z. m. utworzyłem na Campo Comprido

Warstat kowalski i meechaniczno-ślusarski

W zakres moich prac wchodzi: fojisy, sierpy, siekiery, plugi, powozy i wszelkie naprawy broni, oraz maszyn parowych.

Przyjmuję zamówienia na urządzenie nowych tartaków, młynów, massadorów (do cegielni). — Wykonuje nagrobki żelazne, krzyże i wogóle wszelkie roboty wchodzące w zakres kowalstwa i ślusarstwa. — Liczę na poparcie Rodaków.

Wiktor Rostkowski.

Okulista

Dr. Juliusz Szymański

Docent Uniwersytetu w Chicago (Amer. Półn.)

przyjmuje chorych na *oczy, uszy, nos i gardło* w Kurytybie od 2-iej do 4-iej po poł. w biurze na Praça Tiradentes Nr. 11
Mieszkanie: *Praça Osorio Nr. 1.*

Lecznica w Araukaryi pod nazwą

„Sanatorio Araucaria”

Chorzy z prowincji mogą wprost zatrzymać się w Araukaryi.

Hotel „Europeo”

Podaję do wiadomości Rodaków przejeżdżających przez portowe miasto SANTOS, że w hotelu „Europeo” znajdują dobre i względnie tanie życie i uczciwą polską obsługę.

Hotel ten znajduje się w pobliżu stacji kolejowej i portu. Mówią tam po łsku i rusku.

Adres: rua São Bento Nr. 3 — Santos
Franciszek Sierpinski.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Nawozy sztuczne.

FERNANDO HACKRADT & CIA
Jeneralny zastępca Kalisyndykatu na Niemcy i United Thomas' Phosphate Works.
Curityba

Caixa postal Nr. 18 Rua VICENTE MACHADO Nr. 21—23 Tel.: »HACKRATOS»

Są zawsze na składzie nawozy sztuczne:

azotowe, potasowe i fosforowe,

zdatne w połączeniu do uprawy wszelkiej gleby.

Worki naszych wszystkich nawozów mają powyższy znak czyli prawnie strzeżoną markę. Dokładnych informacji co do użycia sztucznych nawozów udziela fachowy agronom.



Nasi depozytariusze: pp. Pedro Chiuratti, S. Jose dos Pinhaes. Pedro Schilnas, Araucaria. Stef. Witosławski, Abranches. J. Bach et C., Ponta Grossa. Frederico Zornik, Rio Negro.

Garrapatos?

Bernas?

Hodowcy bydła! Koloniści!
używajcie



Isis-Bichorol

MARCA REGISTRADA

środek niezawolny przeciwko pasożytom bydłowym jak: podskórnym robakom wszelkiego rodzaju, kleszczom, wszom, pchłom i t. p.

„Isis-Bichorol”

z powodu swoich właściwości desinfekcyjnych unieszkodliwici ukąszenia zmij i węzów.

Jest tani. Jedna flaszeczka kosztuje tylko **1\$600.** w miejscu, bez opłaty przesyłki.

Nie wietrzeje, nie psuje się chociaż jest w otwartym naczyniu.

Dostać można wszędzie!

Browar „Atlantica”

Telefon 395.

Kurytyba

Caixa postal 163.

Atlantica Pilzen	cała flaszka	6\$500
Atlantica Monachium	„ „	6\$500
Coritibana, jasne	„ „	4\$500
Iguassu, ciemne	„ „	4\$500
Culmbach leczniczy	pół flaszki	6\$000

Ceny za tuzin bez flaszek.

DOSTAWIA SIĘ DO DOMÓW.

Zamówienia przyjmuje się każdego dnia do godz. 9 wieczorem.

Skład kapeluszy

»VENUS«

Sprzedaż detaliczna i hurtowna.

CENY UMIARKOWANE.

Dla p. Kupców rabat.

Stanisław Wojski
Curityba - Rua 15 de Novembro N. 18.

Posiada zawsze na składzie: duży wybór kapeluszy, i parasoli wszelkich gatunków dla mężczyzn, pań i dzieci. Duży sortyment lasek, obuwia, koszul, krawatów, manszetów, kołnierzyków, kamizelek zimowych, szkarpetek i t. p. rzeczy

Naprawia się parasole.

Każdy, kto chce kupić tanie i dobre towary powinien odwiedzić ten skład.

Zakład Fotograficzny

„VOLK”

rua 15 de Novembro Nr. 72.

Wykonuje zdjęcia fotograficzne od najmniejszych formatów (mignon) do wielkości naturalnej — Przyjmuje zamówienia ZDJĘĆ OSÓB lub WIDOKÓW nawet poza Kurytybą.

Fotografie wykonuje na najnowszym i najlepszym kartonowym papierze. Konkurencji się nie obawia — tak ze względu na cenę przystępną jakoteż ze względu na sumienne i doskonałe wykończenie robót.

Zakład ten, najstarszy w całej Paranie, odznaczony niejednokrotnie złotymi medalami na wystawach w których brał udział poleca się Szanownej Publiczności.

KRAWIEC POLSKI

— JAN FAUCZ —

poleca Szan. Redakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kołach i materiałach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.